

Trudno wytłumaczyć, dlaczego bankierzy centralni i ekonomiści nie potrafili powiązać nawet na podstawowym poziomie roli ryzyka inwestycyjnego ze zjawiskami inflacji i wzrostu gospodarczego. I teraz wszyscy płacimy za to cenę.

Obecny kryzys inflacyjny ujawnił to, czego wszyscy bankierzy centralni i ekonomiści zdawali się od początku nie dostrzegać.

Zacznijmy od tego, że żaden z nich, jak zresztą bardzo niewielu z nas, nie kwestionuje, że zachowaniami ekonomicznymi kierują bodźce. Na przykład, jeśli cena pewnego dobra lub usługi wzrośnie, spodziewamy się, że popyt spadnie. I odwrotnie. Chociaż może to nie być prawdą w przypadku każdego indywidualnego towaru lub usługi – a dodajmy, że niektórzy będą spierać się, czy istnieje prawdziwy towar Giffena [dobro, którego ludzie nabywają więcej, gdy cena rośnie, i mniej, gdy spada – red.] – generalnie określa to zachowania na rynku. Nazywa się to prawem podaży i popytu. Jak się okazuje, bankierzy centralni i ekonomiści nadal nie rozumieją tego w kontekście zarządzania pieniędzmi, kiedy ludzie podejmują decyzję, czy zainwestować swoje pieniądze, czy je zatrzymać.

Co decyduje o inwestowaniu

Kiedy osoba fizyczna lub przedsiębiorstwo rozporządza pewną ilością pieniędzy, chce zmaksymalizować ich wartość i zminimalizować straty na przyszłość. Jeśli inflacja jest większa niż ryzyko zainwestowania tych pieniędzy, osoba ta zainwestuje. Będzie to miało pozytywny wpływ na wzrost gospodarczy.

Jeśli jednak inflacja jest mniejsza niż ryzyko zainwestowania pieniędzy, to ich nie zainwestuje. Będzie je trzymała i będzie to miało negatywny wpływ na wzrost gospodarczy.

Istnieje również mechanizm samoregulujący ten proces, tzn. osoba ta może nie inwestować, ale zamiast tego wydawać pieniądze na dobra konsumpcyjne lub usługi. To z kolei spowoduje wzrost inflacji. A to zachęci do inwestycji.

Chociaż może to nie dotyczyć wszystkich oraz każdej możliwości inwestycyjnej, podobnie jak prawo zachowania podaży i popytu, istnieją bodźce, że jeżeli ryzyko inwestowania jest mniejsze niż inflacja, ludzie będą inwestować. Jeżeli ryzyko inwestowania jest większe niż inflacja, ludzie nie będą inwestować, ponieważ nieinwestowanie jest dla nich korzystniejsze ekonomicznie.

Produktem ubocznym nieinwestowania jest gromadzenie pieniędzy przez tych, którzy mogą inwestować. Będą oni bogaci w gotówkę. Ich bogactwo będzie rosło, gromadząc pieniądze wycofywane z gospodarki. Doprowadzi to do wzrostu przepaści między bogatymi a biednymi. Jednocześnie będzie hamować wzrost gospodarczy.

Bankierzy centralni i ekonomiści monitorują i analizują takie wskaźniki ekonomiczne jak inflacja, wzrost gospodarczy, kursy walut, bezrobocie itd., ale wskaźniki te nie obejmują ryzyka działalności gospodarczej. A przecież to ryzyko jest odzwierciedleniem aktywności ekonomicznej, a z drugiej jest fundamentalnym kryterium decydującym o kontynuacji i podejmowaniu działalności gospodarczej.

Inwestycje a inflacja i ryzyko

W ostatnich dwóch dekadach bankierzy centralni i ekonomiści szerzyli mit o możliwości zdrowego wzrostu gospodarczego w warunkach niskiej inflacji. Przykładowo, cel inflacyjny w USA i w Wielkiej Brytanii wynosił 2 proc., gdy ryzyko działalności biznesowej wynosiło – na podstawie danych Damodarana – na początku 2022 r. odpowiednio 4,24 proc. i 4,84 proc. W Niemczech było tak jak w USA: cel inflacyjny wynosił 2 proc., a ryzyko działalności biznesowej 4,24 proc. W Polsce było to odpowiednio 2,5 proc. i 5,08 proc.

Bankierzy centralni i ekonomiści wydają się wierzyć, że chciwość jest irracjonalna. Że sprawi ona, iż ludzie będą inwestować w sposób irracjonalny, nawet jeżeli byłoby im lepiej, gdyby nie inwestowali. Naprawdę trudno wytłumaczyć, dlaczego nie potrafili powiązać nawet na podstawowym, opisowym poziomie roli ryzyka inwestycyjnego ze zjawiskami inflacji i wzrostu gospodarczego. I teraz wszyscy płacimy za to cenę.

Źródło:

<https://www.rp.pl/opinie-ekonomiczne/art37987721-grzegorz-pytel-inflacja-ryzyko-i-wzrost-gospodarczy>